

Jesień 1941. Pearl Harbor i wojny Korporacyjnej Ameryki

17 października 2017

Mit: USA zostały zmuszone do wypowiedzenia wojny Japonii po zupełnie niespodziewanym japońskim ataku na amerykańską bazę morską na Hawajach 7 grudnia 1941 r. Jako że Japonia była w sojuszu z nazistowskimi Niemcami – agresja automatycznie wepchnęła Amerykę w wojnę z Niemcami.

Rzeczywistość: Administracja Roosevelta już od pewnego czasu była chętna do pójścia na wojnę z Japonią. Szukała pretekstu do starcia poprzez embargo na ropę i inne prowokacje. Złamawszy japońskie kody, Waszyngton wiedział o japońskiej flocie płynącej do Pearl Harbor, lecz był uradowany atakiem. Administracja była pewna, że ułatwi to „sprzedanie” wojny dla ogromnej większości Amerykanów, którzy byli jej przeciwni.

Japoński atak, w przeciwieństwie do amerykańskiego ataku na Japonię, także był „pożądany” ze względu na uniknięcie wypowiedzenia wojny przez Niemcy, które na mocy traktatowych porozumień były zobowiązane pomóc Japonii tylko w przypadku gdyby została zaatakowana. Jednak, z powodów niemających nic wspólnego z Japonią i z USA a z załamaniem się niemieckiej „wojny błyskawicznej” przeciwko Związkowi Sowieckiemu, Hitler z własnej woli wypowiedział wojnę USA w kilka dni po Pearl Harbor – 11 grudnia 1941 r.

Jesień 1941. USA wtedy, tak jak i dziś, były rządzone przez „Elitę Władzy” przemysłowców, managerów, wiodące korporacje i banki – przez znikomą część populacji. Wtedy, tak jak i dziś, ci przemysłowcy i finansiści – „Korporacyjna Ameryka” – mieli bliskie powiązania z najwyższymi osobistościami w armii, „dyktatorami” – socjolog z Uniwersytetu Columbia C. Wright Mills ukuł termin „elita władzy”[1] tak ich nazywając – i przez których kilka lat później, wielka kwatera, zwana

Pentagonem, została założona na brzegach Potomacu.

W rzeczywistości „kompleks przemysłowo-wojenny” istniał już wiele dekad przed tym zanim prezydent Eisenhower, przechodząc na emeryturę, nadał mu taką właśnie nazwę. Mówiąc o prezydentach: w latach 1930. i 1940., tak wtedy jak i dziś, Elita Władzy „usłudźnie” zezwalała Amerykanom co cztery lata na wybór między dwoma członkami elity – jeden z nich nazywany „demokratą”, drugi „republikaninem”, ale niewiele ludzi znało różnicę – do rezydowania w Białym Domu w celu wyznaczania i zarządzania polityką wewnętrzną i zagraniczną. Polityki te służyły – i nadal służą – interesom Elity Władzy. Innymi słowy – polegają na promowaniu „interesów”. To słowo – klucz oznaczające maksymalizację profitów wielkich korporacji i banków będących członkami tejże elity.

Jak prezydent Calvin Coolidge szczerze przyznał w latach 1920., „interese Ameryki (mając na myśli rząd USA) jest biznes”. W 1941 r. lokatorem Białego Domu był wierny członek Elity Władzy, latorośl bogactwa, z uprzywilejowanej i potężnej rodziny: Franklin D. Roosevelt, często pisany „FDR”. (Notabene bogactwo rodziny Rooseveltów zostało zbudowane, przynajmniej częściowo, na handlu opium z Chinami; jak to Balzak napisał: „za każdą wielką fortuną czai się zbrodnia.”)

Zdaje się, że Roosevelt dobrze służył Elicie Władzy. Został przecież nominowany (trudna sprawa!) i wybrany (to już łatwizna!) w 1932, 1936 i w 1940 r. Było to niezwykle osiągnięcie jako że „brudne trzydzieste” lata, zapisały się w cieniu „wielkiej depresji”, a napięcia międzynarodowe doprowadziły do wybuchu wojny w 1939 r. Praca Roosevelta – służba elicie – była trudnym zadaniem, ponieważ wewnątrz kręgu samych zainteresowanych ścierały się różne poglądy na to co dla nich jest najlepsze – co sam prezydent powinien dla nich robić. W odniesieniu do ekonomicznego kryzysu, niektórzy przemysłowcy i bankierzy byli zupełnie zadowoleni z prezydenckiej polityki kinseyowskiej – znanej jako „New Deal” – która przyniosła głęboką interwencję państwa w stosunki

ekonomiczne; tymczasem inni sprzeciwiali się temu, głośno domagając się powrotu do leseferystycznej ortodoksji. Elita Władzy podzielona była także w kwestii stosunków zagranicznych.

Właściciele i managerowie wielu amerykańskich korporacji – włączając Forda, General Motors, IBM, ITT i Standard Oil of New Jersey Rockefellera, teraz znany jako Exxon – bardzo lubili Hitlera; jeden z nich – William Knudsen z General Motors – nawet gloryfikował niemieckiego fuhrera jako „cud XX w.”[2] Powód: przygotowując się do wojny, Hitler zbroił Niemcy po zęby i wiele oddziałów amerykańskich korporacji w Niemczech zarabiało fortuny na niemieckim „boomie zbrojeniowym”, produkując ciężarówki, czołgi i samoloty tam na miejscu, jak np. fabryka GM Opel w Rüsselsheim i Ford-Werke, wielki zakład Forda w Kolonii; tak jak Exxon i Texaco zarabiając krocie na dostawach ropy do hitlerowskich czołgów jadących w 1939 na Warszawę, na Paryż w 1940 i na Moskwę w 1941 r. Nic dziwnego, że właściciele i managerowie tych korporacji pomogli w organizacji uroczystego świętowania niemieckich zwycięstw przeciwko Polsce i Francji na wielkim przyjęciu w Waldorf-Astoria Hotel w Nowym Yorku 26 VI 1940 r.!

Amerykańskim „kapitanom przemysłu” jak Henry Ford, podobał się także sposób w jaki Hitler stłamsił niemieckie związki, wyjmując spod prawa wszystkie partie pracy i umieszczając komunistów i wielu socjalistów w obozach koncentracyjnych; życzyli sobie żeby Roosevelt tak samo potraktował upierdliwe związki w Ameryce i „czerwonych”, nadal licznych w latach 1930. i na początku lat 1940. Ostatnią rzeczą jakiej chcieli ci ludzie to wciągnięcie przez Roosevelta USA do wojny po stronie niemieckich wrogów; byli oni „izolacjonistami” (lub „nie-interwencjonalistami”), tak jak i większość opinii publicznej w lecie 1940 r. Sondaż Gallup Poll z października 1940 r. pokazał, że 88 % Amerykanów nie chciało mieszać się do wojny w Europie.[3] Nic dziwnego więc, że nie było żadnych znaków na to, że Roosevelt zechce poddać restrykcjom handel z

Niemcami, ruszając samotnie na antyhitlerowską krucjatę. W rzeczywistości podczas kampanii prezydenckiej na jesieni 1940 r., solennie obiecywał, że „(nasi) chłopcy nie zostaną wysłani na żadne zagraniczne wojny”. [4]

To, że Hitler rozbił Francję i inne demokratyczne kraje nie miało znaczenia dla typów z amerykańskich korporacji robiących z nim interesy. Czuli, że przyszłość Europy należy do faszyzmu, szczególnie do jego niemieckiej odmiany – nazizmu, niż do demokracji. (W charakterystyczny dla siebie sposób, prezes General Motors, Alfred P. Sloan, zadeklarował, że dobrze iż w Europie demokracja ustępuje miejsca „alternatywnemu systemowi (faszyzmowi) z silnymi, inteligentnymi i agresywnymi liderami, którzy sprawiają, że ludzie będą pracowali dłużej i ciężiej i którzy mają instynkt gangsterów – wszelkie dobre cechy”!). [5] Ponieważ naprawdę nie chcieli, by przyszłość Europy należała do ewolucyjnej lub rewolucyjnej (komunizm) wersji socjalizmu, przemysłowcy amerykańscy byli szczególnie szczęśliwi, kiedy rok później, Hitler w końcu zrobił to o czym marzył od dawna, mianowicie, zaatakował Związek Sowiecki w celu zniszczenia ojczyzny komunizmu i jego źródła wsparcia, wsparcia „czerwonych” na całym świecie, także w USA.

Podczas gdy wiele korporacji było zaangażowanych w intratne interesy z nazistowskimi Niemcami, inne miały teraz apetyt na interesy z Wielką Brytanią. Ten kraj – wraz z Kanadą i innymi krajami brytyjskiego imperium – był jedynym pozostałym wrogiem Niemiec od jesieni 1940 do czerwca 1941 r., kiedy Hitler zaatakował Związek Sowiecki, czyniąc tym samym sojusznikami Brytyjczyków i sowietów. Wielka Brytania desperacko potrzebowała wszelkiego rodzaju wyposażenia do kontynuowania oporu wobec Niemców, chciała robić zakupy w USA, ale nie mogła płacić ze względu na legislację „cash and carry”. Jednak Roosevelt umożliwił amerykańskim korporacjom skorzystanie z tej okazji, kiedy 11 III 1941 r. wprowadził słynny program lend-lease, dostarczający Brytyjczykom wirtualny,

nielimitowany kredyt na zakup ciężarówek, samolotów i innego sprzętu w USA. Eksport lend-lease do Wielkiej Brytanii wygenerował ogromne zyski nie tylko na konto zaangażowanych wielkich biznesów, ale także dlatego iż eksport spowodował inflację cen i przyniósł defraudanckie praktyki jak podwójna księgowość.

Toteż część korporacyjnej Ameryki zaczęła sympatyzować z Wielką Brytanią. Mniej „naturalny” fenomen niż bylibyśmy dziś skłonni wierzyć. (W rzeczywistości, po uzyskaniu przez Amerykę niepodległości, eks-ojczyzna długo pamiętała Wuję Sama jako głównego wroga; i w późnych latach 1930. amerykańskie wojsko nadal posiadało plany wojny z Brytyjczykami i inwazji na Dominium Kanadyjskie, w skład tych drugich wchodziło zastosowania bombardowań miast i użycie gazów trujących.)[6] Niektórzy z korporacyjnego elektoratu, jednak niewielu, zaczęło wspierać wejście USA do wojny po stronie Brytyjczyków; zostali nazwani „interwencjonalistami”. Oczywiście wiele, jeśli nie wszystkie, wielkich amerykańskich korporacji robiło interesy zarówno z nazistami jak i z Brytyjczykami, a jako że odtąd i administracja Roosevelta zaczęła przygotowywać się do możliwej wojny – zwiększając nakłady na wojsko, zamawiając sprzęt każdego rodzaju – zaczęli zarabiać jeszcze więcej, zaopatrując amerykańskie wojsko we wszelkie potrzebne materiały.[7]

Jeśli było coś co do czego wszyscy liderzy korporacyjni w Ameryce mogli się zgodzić, niezależnie od ich indywidualnych sympatii wobec Hitlera lub Churchilla, to to, że wojna w Europie w 1939 r. była dobra, nawet wspaniała, dla biznesu. Zgadzała się także w tym, że im dłużej będzie trwała, tym lepiej dla nich wszystkich. Z wyjątkiem kilku najbardziej zagorzałych probrytyjskich interwencjonistów, uważali, że nie ma potrzeby by USA bezpośrednio brały udział w wojnie i, w szczególności, występowania przeciwko Niemcom. Najkorzystniejsze dla Korporacyjnej Ameryki byłoby przeciąganie wojny tak długo jak to tylko możliwe, aby wielkie

korporacje mogły zaopatrywać Niemców, Brytyjczyków, ich sojuszników i samą Amerykę. Przeto Henry Ford „wyraził nadzieję iż ani alianci ani oś nie wygra (wojny)”, i zasugerował, że USA powinny zaopatrywać obie strony w „narzędzia podtrzymujące walkę dopóki jedni i drudzy nie upadną”. Ford praktykował to co głosił. Jego fabryki w USA, Wielkiej Brytanii, Niemczech, okupowanej Francji zaopatrywały w sprzęt obie strony konfliktu.[8] Dla większości ludzi wojna była piekłem, ale dla amerykańskich „kapitanów przemysłu”, jak Ford, była spełnieniem marzeń.

Sam Roosevelt generalnie uważał się za zwolennika interwencji, ale w Kongresie zdecydowanie przeważali izolacjoniści i nie wyglądało na to, że USA szybko, jeśli w ogóle, przystąpi do wojny. Jednak wskutek amerykańskiego eksportu do Wielkiej Brytanii, poprzez lend-lease, stosunki amerykańsko-niemieckie zdecydowanie uległy pogorszeniu. Na jesieni 1941 r. seria incydentów między niemieckimi łodziami podwodnymi a amerykańskimi niszczycielami eskortującymi frachtowce płynące do Anglii, doprowadziła do kryzysu, który przerodził się w „niewypowiedzianą wojnę”. Lecz nawet ten epizod nie doprowadził do aktywnego zaangażowania się USA w europejskie działania. Korporacyjna Ameryka robiła piękne interesy na status quo i po prostu nie była zainteresowana prowadzeniem antynazistowskiej krucjaty. Tymczasem Niemcy ugrzęzły w wielkim projekcie Hitlera, jego misji zniszczenia Związku Sowieckiego. W tej wojnie nic nie szło według planu. Blitzkrieg na Wschodzie rozpoczęty w czerwcu 1941 r., „miał rozbić Sowietów jak jajko” w 4-6 tygodni, jak uważali eksperci wojenni nie tylko w Berlinie, ale także w Waszyngtonie. Jednak na początku grudnia Hitler nadal oczekiwał na białą flagę ze strony przeciwnika. Aż tu 5 XII 1941 r. Armia Czerwona ruszyła z kontrofensywą spod Moskwy i nagle Niemcy znaleźli się w poważnych tarapatach. Ostatnią rzeczą jakiej teraz potrzebował Hitler to wojna z USA.[9]

W latach 1930. amerykańskie wojsko nie miało planów, nie

przygotowywało planów do prowadzenia wojny z Niemcami. Z drugiej strony – plany takie istniały w stosunku do Wielkiej Brytanii, Kanady, Meksyku i Japonii.[10] Dlaczego przeciwko Japonii? W latach 1930. USA były jedną z największych potęg przemysłowych i, jak to z takimi potęgami bywa, stale poszukiwały źródeł tanich surowców jak guma i ropa, a także rynków zbytu na swoje produkty. Już pod koniec XIX w. Ameryka pilnie strzegła swoich interesów poprzez rozszerzanie swoich wpływów ekonomicznych, a czasem nawet politycznych, na oceany i kontynenty. Ta agresywna, „imperialistyczna” polityka – prowadzona bezwzględnie przez prezydentów takich jak Theodore Roosevelt, kuzyn FDR – przyniosła Ameryce kontrolę nad byłymi hiszpańskimi koloniami jak Puerto Rico, Kuba i Filipiny, także nad jak dotąd niezależnymi Hawajami. Wskutek tego Ameryka stała się dużą potęgą na Pacyfiku, a nawet na Dalekim Wschodzie.[11]

Ziemie na dalekim wybrzeżu Pacyfiku odgrywały wzrastającą rolę jako rynki zbytu amerykańskich produktów; były także miejscem pozyskiwania tanich surowców. Lecz po depresji lat 30., kiedy rywalizacja o rynki i surowce wzrastała, przed Stanami Zjednoczonymi pojawiła się nowa, agresywna potęga przemysłowa, która nawet jeszcze bardziej potrzebowała ropy i podobnych materiałów oraz rynków zbytu na swoje końcowe produkty. Tym przeciwnikiem była Japonia, kraj wschodzącego słońca. Japonia widziała swoje interesy w Chinach oraz w bogatych w surowce ziemiach Azji Południowo-Wschodniej i, tak jak USA, nie obawiała się używać przemocy np. prowadząc bezwzględną wojnę z Chinami, wykrajając sobie klienckie państwo z północnych ziem tego wielkiego, ale słabego kraju. USA nie były zaniepokojone tym, że Japonia zagraża Chinom i Korei, ale tym iż zmienia tamtą część świata w to co nazywała Greater East Asia Co-Prosperity Sphere, w ekonomiczny okręg podlegający tylko jej, w „zamkniętą strefę” bez miejsca dla Ameryki. Właściwie robiąc to Japończycy podążali za przykładem Wuja Sama, który to samo zrobił z Ameryką Łacińską i większą częścią Karaibów, przekształcając wszystkie te obszary we własny ekonomiczny

folwark.[12]

Korporacyjna Ameryka była wściekła z powodu wypchnięcia poza lukratywne rynki Dalekiego Wschodu przez „Japońców”. Amerykanie generalnie zaczęli gardzić „żółtą rasą” już w XIX w.[13] Japonia była postrzegana jako arogancki, ale w zasadzie słaby, raczkujący kraj, który Amerykanie mogą łatwo „wymazać z mapy w ciągu trzech miesięcy”, jak to określił sekretarz marynarki Frank Knox przy pewnej okazji.[14] I tak w latach 1930. i na początku 1940., Elita Władzy USA, w większości przeciwna wojnie z Niemcami, była w zasadzie jednogłówna co do korzyści z wojny przeciwko Japonii – póki ta, oczywiście, nie zechce poczynić dużych ustępstw, jak „podzielenie się” Chinami z USA. Prezydent Roosevelt – jak Woodrow Wilson wcale nie pacyfista jakim go uczyniono w podręcznikach historii – skłonny był do spreparowania takiej „wspaniałej, małej wojny”. (Określenie ukute przez sekretarza stanu Johna Hay w odniesieniu do wojny amerykańsko-hiszpańskiej w 1898 r.; była „wspaniała” ponieważ pozwoliła USA „zapakować do kieszeni” Filipiny, Puerto Rico, etc.) W lecie 1941 r., po tym gdy Tokio rozszerzyło swoją strefę wpływów na Dalekim Wschodzie, m.in. okupując Indochiny (bogatą w gumę kolonię francuską) oraz poczuła desperacką chęć na bogatą w ropę Indonezję (kolonię holenderską), FDR zdecydował, że nadszedł czas na wojnę z Japonią. Stanął jednak przed dwoma problemami. Po pierwsze – amerykańska opinia publiczna była zdecydowanie przeciwna jakiegokolwiek zagranicznej wojnie. Po drugie – izolacjonistyczna większość w Kongresie mogła nie pozwolić na taką wojnę, obawiając się iż automatycznie pchnie ona USA do wojny przeciwko Niemcom.

Rozwiązaniem Roosevelta tego podwójnego problemu, według autora szczegółowego i bardzo dobrze udokumentowanego studium, Roberta B. Stinnetta, było „sprowokowanie Japonii do wyraźnego aktu wojennego przeciwko USA.”[15] Rzeczywiście, w przypadku japońskiego ataku, amerykańska opinia publiczna nie będzie miała wyboru jak tylko pomalować się w barwy wojenne.

(Podobnie uczyniono z publiką w przypadku wojny amerykańsko-hiszpańskiej, kiedy to będący w „gościach” amerykański okręt wojenny zatonął w dziwnych okolicznościach w porcie w Hawanie – za co natychmiast zostali oskarżeni Hiszpanie; po drugiej wojnie światowej Amerykanie nadal preparowali wojny (tzn. ich rząd), za pomocą różnych prowokacji jak np. incydent w Zatoce Tonkijskiej w 1964 r.). Dalej, w związku z Paktem Trzech – zawartym przez Japonię, Niemcy i Włochy w Berlinie 27 IX 1940 r., trzy państwa zobowiązały się do wzajemnej pomocy w razie gdyby któreś zostało zaatakowane przez państwo trzecie (sami nie mogli jednak podejmować ataku – wtedy reszta nie była zobowiązana do pomocy). Toteż w przypadku japońskiego ataku na USA, izolacjoniści, będący nie-interwencjonalistami w odniesieniu do Niemiec lecz nie w odniesieniu do Japonii, nie musieli obawiać się iż konflikt z Japonią jednocześnie będzie oznaczał wojnę z Niemcami.

I prezydent Roosevelt zdecydował, że „pierwszy jawny ruch musi należeć do Japonii”, poprzez „sprowokowanie Japonii do wyraźnie wrogiego aktu na zasadach polityki prowadzonej wobec niej w 1941 r.”, jak napisał Stinnett. Fortel zakładał rozmieszczenie okrętów wojennych blisko, a nawet na samych wodach terytorialnych Japonii; najwyraźniej mając nadzieję na casus belli w stylu Zatoki Tonkijskiej. Jednak bardziej efektywna była nieustająca presja ekonomiczna; dla Japonii jako kraju desperacko potrzebującego materiałów takich jak ropa i guma, etc. było to szczególnie prowokujące. W lecie 1941 r. administracja Roosevelta zamroziła wszystkie aktywa japońskie w USA oraz wprowadziła „strategię udaremniania pozyskiwania przez Japonię produktów z ropy.” We współpracy z Brytyjczykami i Holendrami, antyjapońsko nastawionymi z własnych przyczyn, USA wywarły dotkliwe sankcje ekonomiczne wymierzone w Japonię, w skład których wchodziło m. embargo na niezbędne produkty ropopochodne. Sytuacja pogorszyła się na jesieni 1941 r. 7 XI Tokio, mając nadzieję na uniknięcie wojny z potężną Ameryką, zaoferowało wprowadzenie w Chinach zasady niedyskryminacji w relacjach handlowych na warunkach jakie

Amerykanie zaprowadzili we własnej strefie wpływów w Ameryce Łacińskiej. Jednak Waszyngton chciał wzajemności tylko w sferze wpływów innych imperialnych potęg, a nie na własnych podwórku; japońska oferta została odrzucona.

Kontynuowanie antyjapońskich prowokacji miało skłonić Japonię do wojny i rzeczywiście coraz bardziej było to możliwe do osiągnięcia. „Kontynuowanie wsadzania pinesek w grzechotnika”, FDR wyznał później przyjaciołom, „ostatecznie doprowadzi do ugryzienia przez ten kraj.” 26 XI, kiedy Waszyngton domagał się japońskiego wycofania się z Chin, „grzechotniki” w Tokio zdecydowały, że mają dość i zaczęły przygotowywać się do „ugryzienia”. Japońska flota otrzymała rozkaz popłynięcia na Hawaje w celu zaatakowania okrętów wojennych ulokowanych tam przez Roosevelta w 1940 r, raczej w celu prowokacji – Japończycy uznali je za kuszący cel. Amerykanie złamali japońskie szyfry więc doskonale wiedzieli co zamierza japońska armada, ale rząd nie ostrzegł dowódców na Hawajach, tym samym zezwolił na „niespodziewany” atak na Pearl Harbor w niedzielę 7 XII 1941 r.[16]

Tego dnia łatwo było FDR przekonać Kongres do wypowiedzenia wojny Japonii, a lud Ameryki, zszokowany „widocznie” tchórzliwym i niczym nie sprowokowanym atakiem, dokładnie jak ich rząd oczekiwał, poparł wojnę. USA były gotowe do wojny z Japonią. Pearl Harbor wcale nie był taką katastrofą jaką mógł się zdawać. Statki które zatoneły w „większości były dwudziestosiedmioletnimi relikdami pierwszej wojny światowej”, nieodpowiednimi do walki z Japonią. Z drugiej strony, nowoczesne okręty wojenne, w tym lotniskowce których rola w tej wojnie okaże się decydująca, zostały nietknięte (przez przypadek?), dostały rozkazy z Waszyngtonu i wypłynęły przed atakiem.[17] Jednak nie wszystko poszło zgodnie z oczekiwaniami. Kilka dni później, 11 XII nazistowskie Niemcy niespodziewanie wypowiedziały wojnę USA. USA stanęły przed dwoma wrogami, to dużo więcej niż oczekiwały, wikłając się w wojnę na dwa fronty, w wojnę światową.

W Białym Domu atak japoński nikogo nie zdziwił, ale niemiecka deklaracja wojny była prawdziwą bombą. Niemcy nie miały nic wspólnego z atakiem na Hawajach i w amerykańskich planach nawet nie były brane pod uwagę, więc FDR nawet nie rozważał zapytania Kongresu o wypowiedzenie im wojny w tym samym czasie co Japonii. Wprawdzie relacje amerykańsko-niemieckie od pewnego już czasu pogorszyły się z powodu aktywnego wspierania Wielkiej Brytanii przez USA, eskalując do niewypowiedzianej wojny morskiej w 1941 r. Jednak, jak już widzieliśmy, Elita Władzy USA nie uważała za konieczne interweniować w europejską wojnę. To sam Hitler wypowiedział wojnę USA 11 XII 1941 r., co zresztą zdziwiło Roosevelta. Dlaczego? Tylko kilka dni wcześniej 5 XII 1941 r. pod Moskwą Armia Czerwona rozpoczęła kontrofensywę, co było zupełną porażką Blitzkriegu. Tego samego dnia Hitler i jego generałowie doszli do wniosku, że nie są już w stanie wygrać wojny. Lecz gdy kilka dni później, niemiecki dyktator dowiedział się o japońskim ataku na Pearl Harbor, zdaje się iż doszedł do wniosku, że pomoc udzielona Japończykom, choć nie wymagał tego Pakt Trzech, może skłonić ich do wypowiedzenia wojny wrogowi Niemiec – Związkowi Sowieckiemu.

Z uwagi na japońską armię stacjonującą w północnych Chinach, a zdolną do natychmiastowego ataku na Związek Sowiecki w rejonie Władywostoku, konflikt z Japonią postawiłby sowietów w ekstremalnym niebezpieczeństwie wojny na dwa fronty, co dawałoby możliwość Niemcom wygrania antysowieckiej „krucjaty”. Toteż Hitler wierzył, że Japonia stanie się jego deus ex machina na sowietów. Jednak Japończycy nie połknęli hitlerowskiej przynęty. Tokio, także, gardziło sowieckim państwem, ale uwikławszy się już w wojnę z USA, nie mogło pozwolić sobie na luksus wojny na dwa fronty. Wolało postawić wszystko na „południową” strategię, mając nadzieję wygrać dostęp do bogatych w surowce terytoriów Azji Południowo-Wschodniej. Japonii nie interesowało narażanie się na niegościnnych obszarach Syberii. Dopiero na samym końcu wojny, po niemieckiej kapitulacji, doszło do zatargów japońsko-

sowieckich. W każdym bądź razie, z powodu niekoniecznej hitlerowskiej deklaracji wojny, USA zostały od tego czasu aktywnym uczestnikiem wojny w Europie, z Wielką Brytanią i Związkiem Sowieckim jako sojusznikami.[18]

W ostatnich latach, Wuj Sam chodzi na wojny raczej często, ale wmawia nam się iż robi to z humanitarnych powodów m. in. by zapobiegać holocaustom, powstrzymywać terroryzm przed czynieniem wszelkiego rodzaju zła, by usuwać wstrętnych dyktatorów, by promować demokrację, etc.[19]

Nigdy z powodów interesów ekonomicznych USA, a i lepiej, wielkich amerykańskich korporacji. Bardzo często te wszystkie wojny są porównywane do amerykańskiego archetypu „dobrej wojny”, drugiej wojny światowej, na którą Wuj Sam wyruszył jedynie po to by bronić wolności i demokracji oraz aby zwalczać dyktatorów i niesprawiedliwość (aby usprawiedliwić „wojnę z terroryzmem”, np. i „sprzedać” ją amerykańskiej opinii publicznej, prezydent George W. Bush porównał 11 IX do ataku na Pearl Harbor.) Lecz te krótkie przedstawienie okoliczności amerykańskiego przystąpienia do wojny w grudniu 1941 r. ujawnia zupełnie inny obraz. Amerykańska Elita Władzy pragnęła wojny z Japonią, jej plany były gotowe od pewnego czasu i w 1941 r. Roosevelt grzecznie zaaranżował jej początek. Powodem nie były działania Tokio (niesprowokowana agresja i okropne zbrodnie wojenne w Chinach), ale zrobił to ponieważ amerykańskie korporacje chciały pokroić „tort” – bogactwa surowcowe i rynki Dalekiego Wschodu. Z drugiej strony, ponieważ wielkie korporacje amerykańskie robiły dochodowe interesy z Niemcami odkąd Hitler rozpętał wojnę (zaopatrując go w sprzęt i ropę potrzebne do jego wojny błyskawicznej), Elita Władzy nie chciała z nim walczyć, choć w obfitości znajdowało się „humanitarnych powodów” do wojny z prawdziwie złą III Rzeszą. Przed 1941 r. nie istniały plany wojny z Niemcami, a w 1941 r. USA niechętnie poszły na wojnę z Hitlerem – zostały w nią „wciągnięte” przez „samobójczy krok” Hitlera.

Humanitarne powody nie odegrały żadnej roli podczas przystępowania USA do drugiej wojny światowej, zwanej tam „dobrą wojną”. I nie ma powodów by wierzyć, że teraz Ameryka prowadzi „dobre wojny” np. w Iraku, Afganistanie i Libii – lub w spodziewanej wojnie z Iranem.

Wojna z Iranem jest pożądana przez Korporacyjną Amerykę, ponieważ może dać dostęp do dużego rynku, bogactwa surowcowego, szczególnie ropy. Jak w przypadku Japonii, plany wojenne są gotowe i obecny dzierżawca Białego Domu, jak Roosevelt, chętnie pójdzie podobną drogą. Następnie, jak i w przypadku Japonii, są preparowane prowokacje. Tym razem jako sabotaż i ataki dronów, jak i prowokacyjne (w starym stylu) rozmieszczenie okrętów wojennych tuż obok wód terytorialnych Iranu. Waszyngton ponownie „wbija pineski w grzechotnika”, widocznie mając nadzieję, że irańskie „grzechotniki” ugryzą – usprawiedliwiając „wspaniałą, małą wojnę”. Lecz, jak i w przypadku Pearl Harbor, wywołana wojna może okazać się większa, dłuższa i okropniejsza niż to się przywiduje.

Autorstwo: Jacques R. Pauwels

Tłumaczenie: Ussus

Źródło oryginalne: GlobalResearch.ca

Źródło polskie: 3Droga.pl

PRZYPISY

[1] C. Wright Mills, The Power Elite, New York, 1956.

[2] Cited in Charles Higham, Trading with the Enemy: An Exposé of The Nazi-American Money Plot 1933-1949, New York, 1983, p. 163.

[3] Robert B. Stinnett, Day of Deceit: The Truth about FDR and Pearl Harbor, New York, 2001, p. 17.

[4] Cited in Sean Dennis Cashman, America, Roosevelt, and World War II, New York and London, 1989, p. 56; .

- [5] Edwin Black, *Nazi Nexus: America's Corporate Connections to Hitler's Holocaust*, Washington/DC, 2009, p. 115.
- [6] Floyd Rudmin, "Secret War Plans and the Malady of American Militarism," *Counterpunch*, 13:1, February 17-19, 2006. pp. 4-6,
<http://www.counterpunch.org/2006/02/17/secret-war-plans-and-the-malady-of-american-militarism>
- [7] Jacques R. Pauwels, *The Myth of the Good War : America in the Second World War*, Toronto, 2002, pp. 50-56. The fraudulent practices of Lend-Lease are described in Kim Gold, "The mother of all frauds: How the United States swindled Britain as it faced Nazi Invasion," *Morning Star*, April 10, 2003.
- [8] Cited in David Lanier Lewis, *The public image of Henry Ford: an American folk hero and his company*, Detroit, 1976, pp. 222, 270.
- [9] Jacques R. Pauwels, "70 Years Ago, December 1941: Turning Point of World War II," *Global Research*, December 6, 2011, <http://globalresearch.ca/index.php?context=va&aid=28059>.
- [10] Rudmin, op. cit.
- [11] See e.g. Howard Zinn, *A People's History of the United States*, s.l., 1980, p. 305 ff.
- [12] Patrick J. Hearden, *Roosevelt confronts Hitler: America's Entry into World War II*, Dekalb/IL, 1987, p. 105.
- [13] "Anti-Japanese sentiment,"
http://en.wikipedia.org/wiki/Anti-Japanese_sentiment
- [14] Patrick J. Buchanan, "Did FDR Provoke Pearl Harbor?," *Global Research*, December 7, 2011, <http://www.globalresearch.ca/index.php?context=va&aid=28088> . Buchanan refers to a new book by George H. Nash, *Freedom Betrayed: Herbert Hoover's Secret History of the Second World War and its Aftermath*, Stanford/CA, 2011.

[15] Stinnett, op. cit., p. 6.

[16] Stinnett, op. cit., pp. 5, 9-10, 17-19, 39-43; Buchanan, op. cit.; Pauwels, *The Myth...*, pp. 67-68. On American intercepts of coded Japanese messages, see Stinnett, op. cit., pp. 60-82. "Rattlesnakes"-quotation from Buchanan, op. cit.

[17] Stinnett, op. cit., pp. 152-154.

[18] Pauwels, "70 Years Ago..."

[19] See Jean Bricmont, *Humanitarian imperialism: Using Human Rights to Sell War*, New York, 2006.